

Opolski Magazyn Stowarzyszenia Miłośników Gór
i Sportów Górskich

ISSN 1429-6489

Jeti

NUMER PODWÓJNY

Nr 4-5/6-7 lipiec - sierpień
wrzesień - październik Cena 1,5 zł

**Opolanie zdobywają
ELBRUS**

- najwyższy szczyt

KAUKAZU

ČERTOVI KAMENY

**- opis dróg
wspinaczkowych**



www.kwopole.pl

Imprezy turystyczne,
wycieczki krajowe
i zagraniczne

OBOZY I WZASY NARCIARSKIE:

- CZECHY
- AUSTRIA
- WŁOCHY
- FRANCJA

SKLEP SPORTOWY

Sprzęt wspinaczkowy:

- PETZL
- MAMMUT
- RIVORY
- CASSIN
- GRIVELL

oraz sprzęt turystyczny:

- UBIORY
- ŚPIWORY
- KARIMATY
- EPI GAS

DUŻY WYBÓR - ZAPRASZAMY!



BIURO PODRÓŻY SKLEP SPORTOWY

45-018 Opole, ul. Krakowska 53
tel. (077) 54-60-62
tel./fax (077) 54-60-63

TURSPORT - TURSPORT - TURSPORT
5% RABATU
przy zakupach w sklepie
z tym kuponem



www.kwopole.pl

Stowarzyszenie Miłośników Gór i Sportów Górskich

zaprasza wszystkich chętnych
na naukę
wspinaczki skalnej

Wymagania:

- badania lekarskie,
- pozwolenie od rodziców (osoby nie mające 18 lat).

Zapewniamy:

- zajęcia dwa razy w tygodniu po 1,5 godziny,
- bezpłatnie sprzęt wspinaczkowy,
- wycieczki w skałki,
- możliwość ukończenia "Kursu skałkowego", pozwalającego na samodzielną i BEZPIECZNA wspinaczkę,
- dla chętnych tygodniowy obóz na wakacjach.

Zapisy i informacje w każdy piątek od 19.00 do 21.30
na ścianie wspinaczkowej w SP nr 11
lub pod numerami tel.: 641-139, 544-136

W numerze:

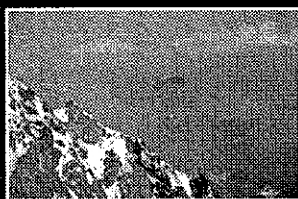


Skalne dokonania młodych	str.	4
Kaukaz Centralny		5
Čertovy kameny		9
Dolomity '98		15
Trzy lata po dotknięciu skały		20
Małe szaleństwo		22
Teplicko - Adrspaskie perygrynacje		25

Na okładce:

Elbrus 5642 m npm - fot. I. Hebda

Na szczycie stoją od lewej: G. Hebda, I. Hebda, J. Cieśliński
i K. Lisowski. Fot. z kolekcji I. Hebda



OPOLSKI MAGAZYN
STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW
GÓR I SPORTÓW GÓRSKICH

NR 4-5/6-7/98
VII - X 1998 r., Cena zł. 1,50

Wydawca:

Stowarzyszenie Miłośników Gór
i Sportów Górskich „Jetti”
45-037 Opole, ul. Sienkiewicza 28/5

Redakcja:

A. Tabisz (red. naczelny), I. Hebda,
R. Olender (reklama),

Adres redakcji:

45-037 Opole, ul. Sienkiewicza 28/5
tel. (077) 544-136

<http://triko.onet.pl/op/kmar>

Skład komputerowy:

Pracownia Komputerowa "Virtual" sc.
45-075 Opole, ul. Krakowska 24
tel 542-171 w. 50, 0602 109-712

Druk:

Zakład Poligraficzny NOT
45-056 Opole, ul. Katowicka 50
tel. 537-491 w. 40

Nakład: 300 egz.

ISSN 1429-6489

UWAGA:

Sporty propagowane na łamach
„Jetti” mogą być niebezpieczne
i stwarzać zagrożenie dla życia
oraz zdrowia. Redakcja nie bierze
odpowiedzialności za ewentualne
wypadki przy uprawianiu propago-
wanych w piśmie form aktywności.



SKALNE DOKONANIA MŁODYCH

W czasie wakacji sekcja wspinaczkowa "Jeti" toła w skałach jurajskich w Podlesicach k. Zawiercia. Oto ich najciekawsze przejścia:

Bartek Boniewski:

- "Sprężyna" VI+ RP
- "Pogoda dla rogaczy" VI+ RP,
- "Biodro dziewczicy" VI+ RP,
- "Mania wspinania" VI.1 RP,
- droga bez nazwy koło "Bumerangu" VI.1+2 RP,

Mariusz Majchrzak:

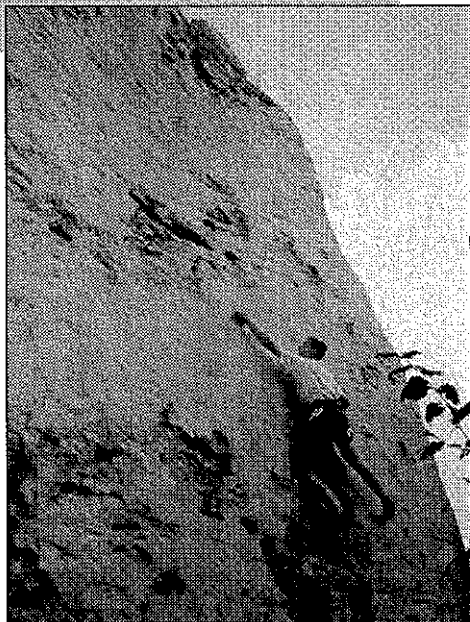
- "Skorkówka" VI.1 RP,
- "Biodro dziewczicy" VI+ RP,
- "Jaśkówka" VI.1 RP,
- "Mania wspinania" VI.1 RP,

Paweł Boniewski:

- "Mania wspinania" VI.1 RP,

Andrzej Miszkiewicz:

- "Pogoda dla rogaczy" VI.1 RP.



Wspina się Mariusz Majchrzak na „Dziurkach”, V+, Podlesice, VII. 98. Fot. z kolekcji M. Majchrzaka

I OTWARTE MISTRZOSTWA OPOLSZCZYZNY JUNIORÓW WE WSPINACZCE SPORTOWEJ

OPOLE 12 GRUDNIA 1998 r.

ORGANIZATOR: STOWARZYSZENIE „JETI”, SZKOŁA PODSTAWOWA NR 11
WSPÓLORGANIZATORZY: URZĄD MIASTA OPOLE

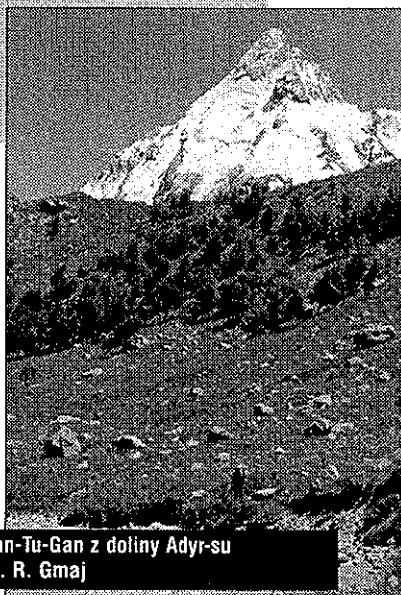
MIEJSCE: SZKOŁA PODSTAWOWA NR 11
OPOLE UL. CHABRÓW

CZAS: 12 GRUDNIA 1998 r. GODZ. 10.00

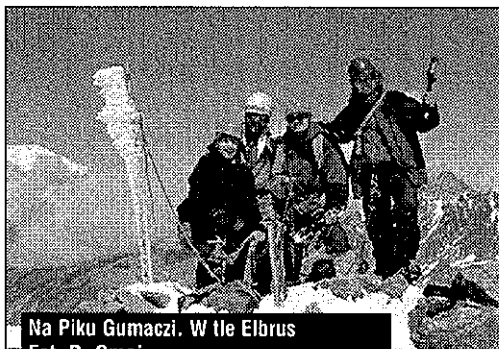
ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU!

KAUKAZ CENTRALNY

W dniach 2-20 lipca 1998r odbył się trekking wysokogórski w Kaukaz Centralny zorganizowany przez Agencję Trekingową "EVEREST". Kierownikiem wyprawy był znany z wcześniejszego numeru Jeti, właściciel agencji Krzysztof Lisowski, a jej uczestnikami: autor tekstu, Ireneusz Hebda (Opole), Jarosław Cieśliński (Opole), Rober Gmaj (Mogilno) i Norbert Sikorski (Bydgoszcz). Wyprawa miała charakter trekkingu wysokogórskiego z wejściem na Gumaczi (3805 m. npm.) i najwyższy szczyt Kaukazu Elbrus (5642 m. npm.).



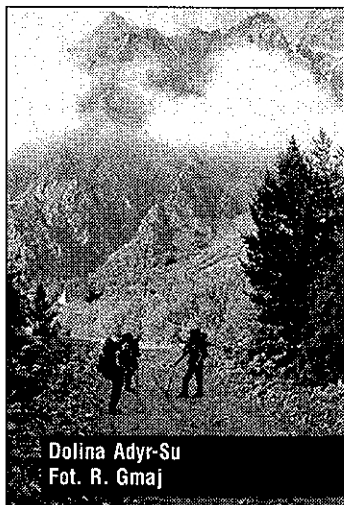
Dżan-Tu-Gan z doliny Adyr-su
Fot. R. Gmaj



Na Piku Gumaczi. W tle Elbrus
Fot. R. Gmaj

Po niespodziewanie łatwych formalnościach paszportowych i męczącej acz pełnej wrażeń podróży (o rosyjskich pociągach i panujących w nich obyczajach można napisać sporych rozmiarów książeczkę), znaleźliśmy się w samym centrum Kaukazu, w miejscowości Wierchnij Baksan w dolinie rzeki Baksan. Po zdeponowaniu żywności na drugą część wyprawy (Elbrus) z plecakami ważącymi 30-35 kg ruszyliśmy w dolinę Adyr-su, która miała nas doprowadzić do pierwszego celu – Gumaczi. Pomimo wcześniejszej, męczącej raczej podróży, i jeszcze nieprzyzwyczajonych do ciężaru ramion, pokonaliśmy tego dnia spory odcinek, dochodząc do wymarzonego noclegu nad rzeczką. Wystawiając głowę z

namiotu mieliśmy piękne widoki na górujące nad zalesionymi stokami doliny pierwsze lodowe szczyty. Na drugi dzień po kąpieli w rzece o temperaturze wody bliskiej zamarzaniu krwi w żyłach, podchodziliśmy pod lodowiec Gumaczi, przez który wiodła wspinaczka na przełęcz Gumaczi (3540 m. npm.) – nasze docelowe noclegowisko.



Dolina Adyr-Su
Fot. R. Gmaj

Wspinaczka lodowcem, pomimo znacznego uszczelnienia tego obszaru, szła nader sprawnie dzięki dobrej jego znajomości przez kierownika - Krzyska. Oczywiście niezbędne są w tym miejscu raki, lina, uprząż, czekan, a miejscami i śruby lodowe. Pod wieczór, w zadymce śnieżnej dotarliśmy na przełęcz, z której z powodu mgły i opadów nic nie było widać. Noc raczej nie należała do przyjemnych, gdyż z powodu znacznej wysokości nikt nie mógł zasnąć, a przecież rano



Biwak przed atakiem szczytowym na Elbrus. Fot. R. Gmaj



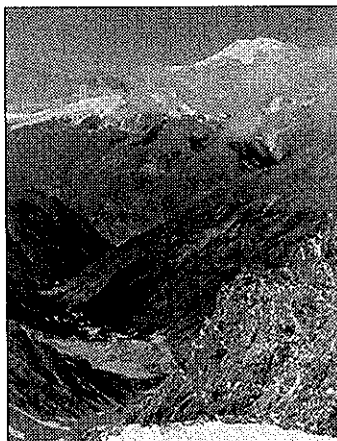
W drodze na Elbrus - atak szczytowy - Skąły Pastuchowa. Fot. R. Gmaj

czekał nas atak szczytowy na Gumaczi. Pomimo tego, wschodzące słońce na tyle rozgrzało namioty i krew w żyłach, że bez nadmiernego ociągania się, przy bezchmurnym niebie (rano po raz pierwszy zobaczyliśmy z namiotów szczyt) rozpoczęliśmy "na lekko" powolną wspinaczkę. Zewsząd otaczały nas piękne widoki, a przede wszystkim masywne lodowe ściany Czegiet-tau i śliczna iglica Dżantugan. Po osiągnięciu skał przed główną granią Gumaczi krótki odpoczynek, a później już czujny, bardzo czujny trawers po brzytwowatym nawisie śnieżnym na grani. Prowadzący (Krzysiek) na tyle dobrze obierał trasę przejścia, że nie trzeba było robić użytku ze stanowisk

asekuracyjnych. Po około 40 minutowym przejściu grani i pokonaniu ostatnich kilkunastu metrów oblodzonych skał, stanęliśmy na szczycie. Po zwycięskim stuknięciu czekaniem przystąpiliśmy do pierwszej sesji fotograficznej, fotografując się w każdej możliwej pozycji i w każdym możliwym ujęciu. Miejsca tu nie było za wiele. Na środku wierzchołka stoi metalowy palik, a za nim już Gruzja.

Podczas zejścia lodowcem z Gumaczi do doliny Adył-su parę osób (szczególnie autor tekstu) nie doceniło operującego na tych wysokościach słońca i nazajutrz obudziło się z pęcherzami na wargach, policzkach i nosie wielkości małej czereśni. W takich okolicznościach jeść

najlepiej by było przez słomkę, a za każdy żart kolegów, który zmuszał popękane usta do uśmiechu, chciało się ciskać czekaniem. W pałącym słońcu, z piekącą twarzą, miłym akcentem była kąpiel następnego dnia na odkrytym basenie na wysokości 2300 m. n.p.m. w Alp-lagierze w Adył-su. Następnego dnia podjęliśmy depozyt żywnościowy i z wioski Elbrus rozpoczęliśmy wędrowkę początkowo doliną Iryku, a



Widok na Elbrus z Gumaczi. W dole dolina Adyrsu. Fot. R. Gmaj



Atak szczytowy na Elbrus - wschód słońca. Fot. R. Gmaj

później Czatu w stronę wielkiego Lodowca Elbruskiego. Doliny rzeki Iryk i Czatu są jednymi z najpiękniejszych dolin, to tutaj widzieliśmy najciekawsze osobliwości faunistyczne: tropy niedźwiedzia (noc z czekanami pod śpiworem), orlosepy, cietrzewie kaukaskie i świstaki. Szóstego dnia wprawdy weszliśmy na Lodowiec Elbruski (3800 m. n.p.m.). Chodzenie po tym płaskim terenie wcale nie należało do rzeczy łatwych i przyjemnych. Jest on bardzo uszczeliniony (szczeliny szerokie na kilka i głębokie do 20 metrów), tak więc wymagał

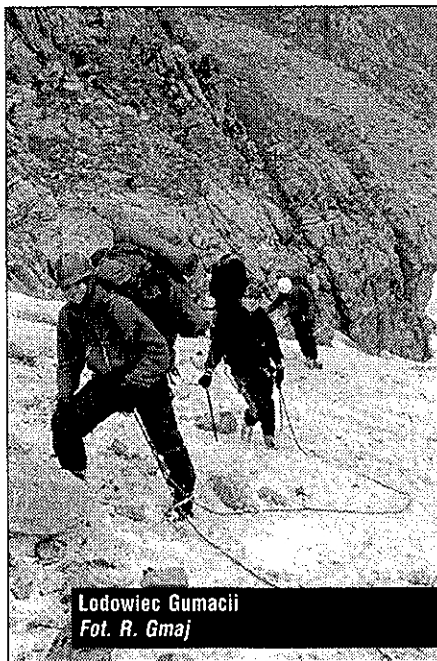


**Przed wierzchołkiem Elbrusa
Fot. R. Gmaj**

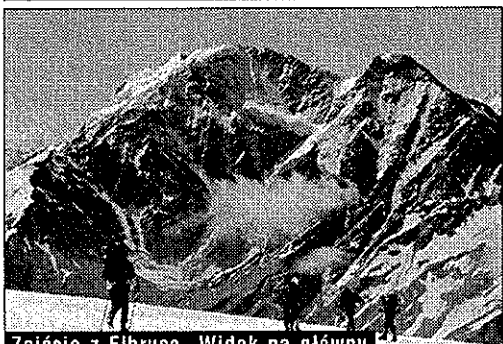
jest brak tlenu na tych wysokościach). Pierwszego dnia podejścia lodowcem przy silnym wietrze, siarczonym mrozie i zademce śnieżnej udało się pod wieczór znaleźć dobre miejsce na rozbicie namiotów. Dobre, oznacza w tym miejscu stromy stok pod skałami, w którym na początku trzeba wykopać i ubić płaskie platformy. Przy mrozie, targającym płachty wietrze, rozbicie namiotu nie należy do rzeczy łatwych, a o samej nocy również należy szybko zapomnieć...

Nocną walkę z namiotem, który miał ochotę odfrunąć razem z jego mieszkańcami, rekompensuje jednak poranne słońce wschodzące na bezchmurnym niebie. Piękna pogoda i widok upragnionego szczytu dopinguje nas do dalszego marszu. Ten dzień jest komfortowy. Po kilku godzinach spokojnego trawersowania lodowca, jeszcze przed południem docieramy do skał w pobliżu schroniska Prijut (5200 m. n.p.m.), gdzie w namiotach do końca dnia odpoczywamy, zbierając siły na jutrzejszy dzień.

Dzień 13 VII. Pobudka o 2.30, włożenie zamrażniętych w śpiworze butów, parę kubków plu-



**Lodowiec Gumacii
Fot. R. Gmaj**



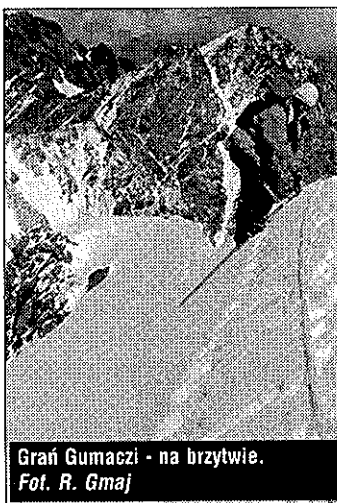
Zejście z Elbrusa. Widok na główny grzbiet Kaukazu. Fot. R. Gmaj

sza, kilka garści szturmárcia i w drogę. Na szczęście prócz raków, czekanów i jedzenia nie trzeba dźwigać ciężkich lin i szpeju. Dojście do skał Pastuchowa, które wydają się być na wyciągnięcie ręki w rzeczywistości zabiera nam ponad godzinę. Tutaj mały odpoczynek, zdjęcia wschodu słońca i dalej, na szczyt. Początkową mobilizację sił organizmu zabija znowu morderczy, dla autora najcięższy odcinek od skał Pastuchowa do sedlowiny pod Elbrusem. Początkowa metoda – co kilka tyczek odpoczynek, szybko zamienia się w "od tyczki do tyczki", później pozostaje już tylko "co parę kroków". Po zrobieniu 5 kroków człowiek, rzezi jakby właśnie przebiegł 10 km. Przy bólu głowy (od wysokości), braku powietrza i ogólnym zmęczeniu docieramy w różnym czasie do przełęczy pod Elbrusem (ok. 5400 m. n.p.m.), gdzie jest możliwość zregenerowania sił i

Zdobycy Elbrusa nad Morzem Czarnym. Fot. R. Gmaj



podjedzenia szturmárcia. Ci lepiej zaaklimatyzowani i o lepszej kondycji (Irek i Robert) idą szybkim tempem, z rzadszymi przerwami i już są w drodze na szczyt. Od przełęczy droga wiedzie w zasadzie wedle gustu (w pewnych granicach). Bądź skalnym zboczem, bądź stromym lodowcem. Po przejściu ostatniego odcinka lodowej ściany, gdzie niezbędne są czekany (a nawet bezpieczniej jest asekurować się liną), pozostaje już tylko przejście kilkuset metrowego stosunkowo płaskiego odcinka. Na jego końcu znajduje się wznoszący się kilka metrów ponad nim niewielki wierzchołek Elbrusa, mogący pomieścić



Grań Gumaczi - na brzytwie. Fot. R. Gmaj

około 10 osób. I znowu szybka sesja fotograficzna, stuknięcie czekanami, uściski i szybko na dół, bo zzzzzimno. Była wtedy godzina około 12, tak więc zdobycie zajęło nam od 7 do 9 godzin. Parę godzin marszu w dół i znowu jesteśmy w naszych namiotach, gdzie można się dogrzać, napić i napętnić pustawy żołądek.

Następnego dnia, po namowach uczestników Krzysiek szybko skapitulował ze swoją propozycją zejścia jeszcze jedną doli-

na i zgodził się na zjazd kolejką kabinową do Terskołu. Kto nie zjeżdżał kolejką w Kaukazie, ten nie ma czego żałować, a właściwie powinien być szczęśliwy. Przez nas zjazd tą kolejką szybko i jednoznacznie został okrzyknięty jednym z najmniejbezpieczniejszych elementów wyprawy. W Tierskołe za to spotkały nas przyjemne niespodzianki. Spotkaliśmy rodaków, którzy byli na Elbrusie dzień przed nami i z zjedliśmy pyszną, nie!, wymienioną jajecznicę na cebulce.

Zostało nam już tylko odebrać pozostawione rzeczy w depozycie i wrócić do Nalcika, gdzie nasza przygoda w Kaukazie się skończyła.

Grzegorz Hebda

Przewodnik wspinaczkowy

Čertovy kameny k. Jesenika w Czechach

Čertovy kameny, czyli Czarcie Skały są rejonem wspinaczkowym znajdującym się najbliżej Opola (około 100 km). Jedynym utrudnieniem jest przekraczanie granicy, czyli konieczność zakupienia Zielonej Karty.

Skałki jako miejsce wspinaczkowe "odkrył" pan Mirosław Pielak w czasie wycieczki w latach 80 – tych. Od tego czasu opolscy wspinacze są tu częstymi gośćmi.

Dojazd

Czarcie Skały znajdują się na zachodnim zboczu wzgórza Złoty Chlum, u stóp którego leży Jesenik. Najlepiej dojechać tu samochodem. Granicę przekraczamy w Głucholazach, kierując się na Jesenik. Po drodze mijamy Mikulovice, Piasecną i Česká Ves. Na pierwszym dużym skrzyżowaniu w Jeseniku opuszczamy główną drogę, która odbija przez most w prawo i skręcamy w lewo. Dalej wypatrujemy kierunkowskazów z napisem - pensjonat Čertove kameny lub zasięgamy języka u miejscowych. Kręta, asfaltowa szosa, po 4 km wyprowadza nas na niewielki parking przy pensjonacie, tu zostawiamy samochód. Za hotelem znajdują się cztery najciekawsze skały: Hrib, Hlavni věž, Pekelnik i ok. 300 m dalej Plošný.

Dwie pozostałe skały znajdują się nieco dalej. Aby dojść do Kostelníka, idziemy żółtym szlakiem w kierunku na Rejviz, po ok. 500 m skręcamy w leśną ścieżkę, którą jeszcze ok. 500 m. Bielak znajduje się 500 m dalej idąc grzbietem.

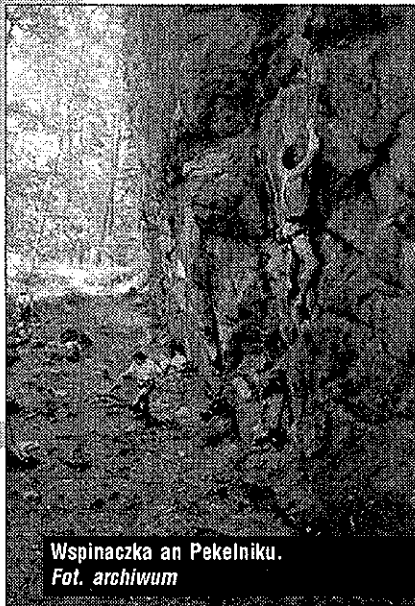
Nocleg

Nocować można w hotelu lub na dziko w skałach. Najbliższa woda jest w hotelu, sklep w Jeseniku, piwo i jedzenie w hotelu (jedno i drugie super i niedrogo). Miejsca najlepiej rezerwować telefonicznie. Cena noclegu – sto kilkadziesiąt koron od osoby.

Wspinanie

Skała, nieco podobna do granitu, zapewnia doskonale tarcie i piękną wspinaczkę po litych formacjach - przewieszonych i pionowych płytach, rysach i okapikach. Wysokość skał do 30 m.

Asekuracja - typowo czeska, czyli raczej słaba, jednak punkty asekuracyjne, jeśli już są, to tam, gdzie trzeba (przed trudnymi miejscami na drogach). Starsze drogi są ubezpieczone ringami i hakami, nowe - spitami. Wszystkie drogi są podpisane na skale numerem i strzałką startową.

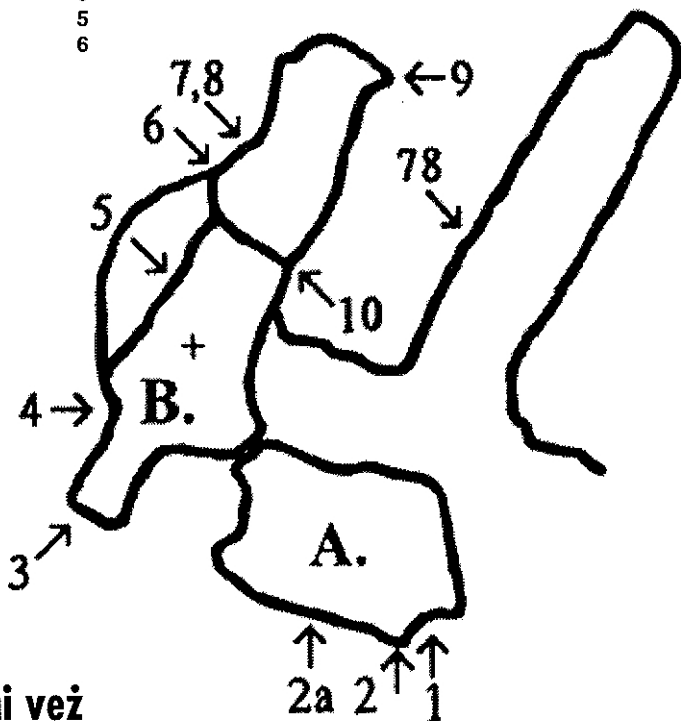


Wspinaczka an Pekelniku.
Fot. archiwum

Przewodnik wspinaczkowy

A. Hrib

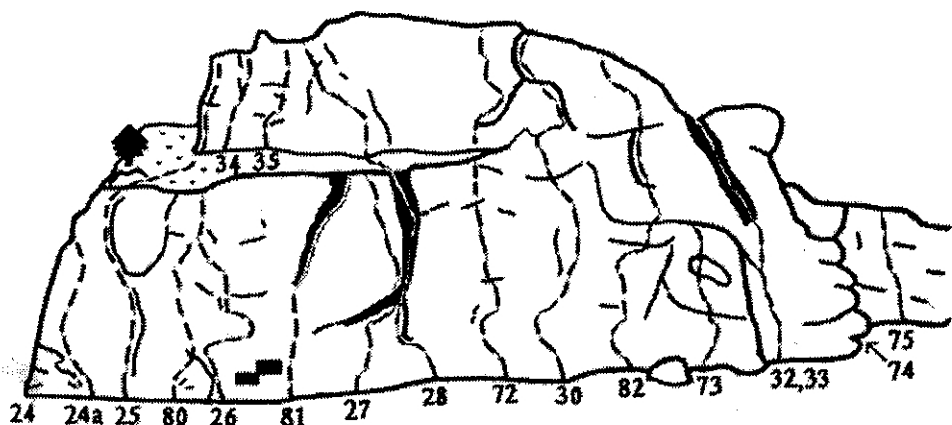
- | | | |
|-----|---------------|---|
| 1. | Koutova cesta | 3 |
| 2. | Traverzowa | 5 |
| 2a. | Prima | 6 |



B. Hlavní věž

- | | | |
|-----|------------------|----|
| 3. | Jižní hřeben | 2 |
| 4. | Nemecka | 4 |
| 4a. | Prima Nemecka | 4+ |
| 5. | Oblouk | 3- |
| 6. | Letecka | 5 |
| 6a. | Varianta kominem | 4 |
| 6b. | Varianta | 6+ |
| 7. | Hodinova | 5+ |
| 8. | Stinova | 3+ |
| 9. | Pilír | 6- |
| 10. | Mechova | 3+ |
| 78. | Svateční | 5+ |

Przewodnik wspinaczkowy



Pekelnik - ściana północno-zachodnia

Stowarzyszenie Miłośników Gór i Sportów Górskich

GODZINY OTWARCIA ŚCIANY WSPINACZKOWEJ:

- WTOREK 19.00 - 21.30
- CZWARTEK 19.00 - 21.30
- PIĄTEK 19.00 - 21.30

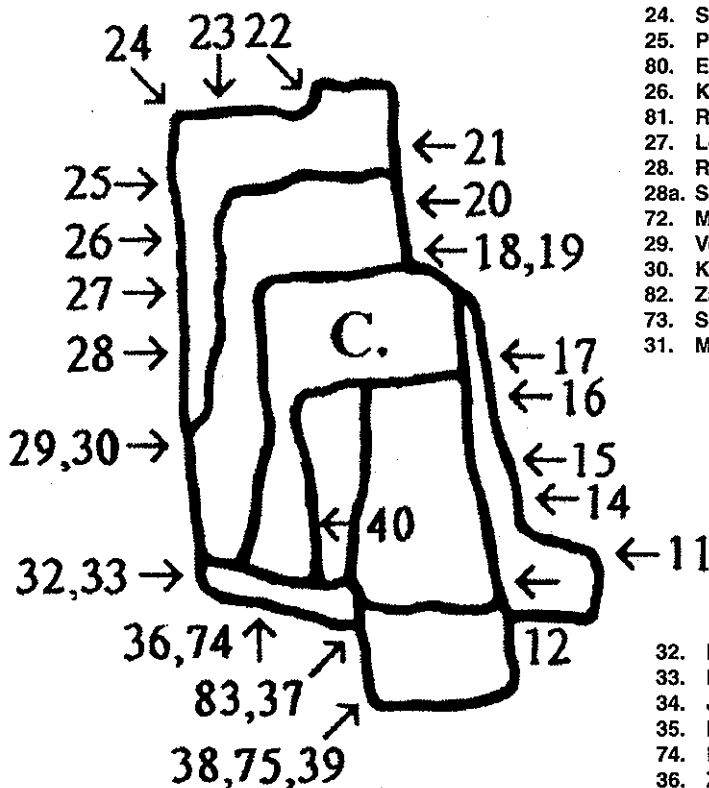
Szkoła Podstawowa Nr 11, Opole, ul. Chabrów

Przewodnik wspinaczkowy

C. Pekelnik

11. Korso	1
12. Normalka	2
13. Opicka	3-
14. Kremencova	5+
15. Pendl	6-
15a. Pres zub	4+
79. Korkoran	6

16. Cernova	4
17. Hladce obradce	4+
70. Klementova	4
18. Hubenour	3-
19. Pilirek	3
20. Smrkova	3-
21. Kapradova	3+
22. Mokry komin	4+
23. Skritek	5
71. Konec komedie	8-
24. Severni hrana	7
25. Piskarska	6
80. Extravagance	8
26. Kovarska	9-
81. Rovnice	8+
27. Lomenice	8-
28. Riviera	7
28a. Stara Riviera	4+
72. Mojmirova cesta	9+
29. Velky traverz	5
30. Kvetina	5+
82. Zabrežska	8-
73. Supermax	6+
31. Maly traverz	4

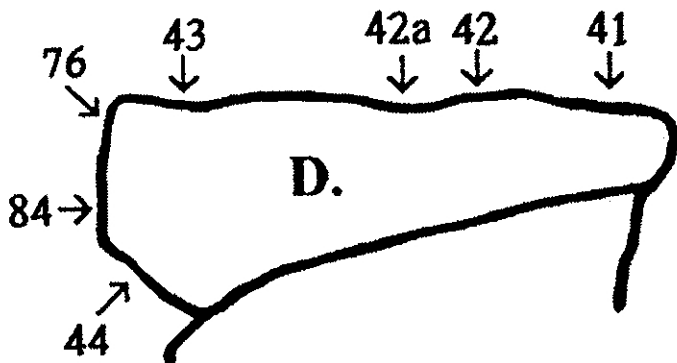


32. Hrana	3
33. Komin	3-
34. Jordova cesta	4+
35. Bohusova cesta	5+
74. Kristovy leta	5+
36. Zub	3-
83. Intuice vedomi	7-
37. Rys	4
38. Baba	4+
75. Drnova	5
39. Jerabek	4+
40. Kanasta	

Przewodnik wspinaczkowy

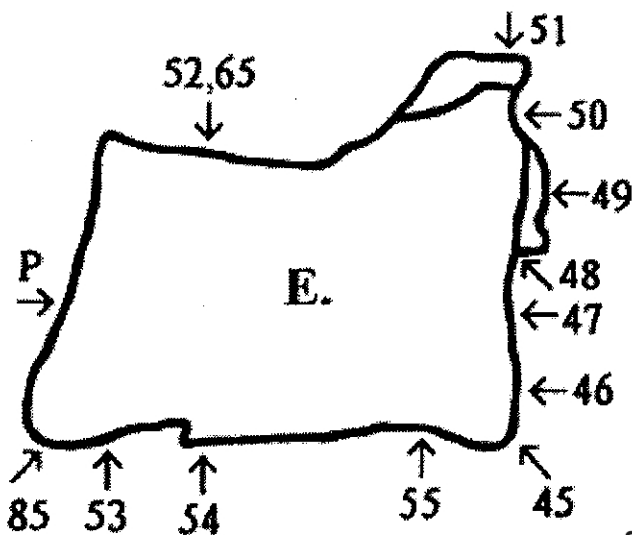
D. Plotny

41. Rendez - vous	3+
42. Zbynkova cesta	4-
42a. Pres previs	5+
43. Tondova cesta	4+
76. Ctyrskobova cesta	6+
84. Sodoma	6+
44. Bila Hrana	7-



E. Belak

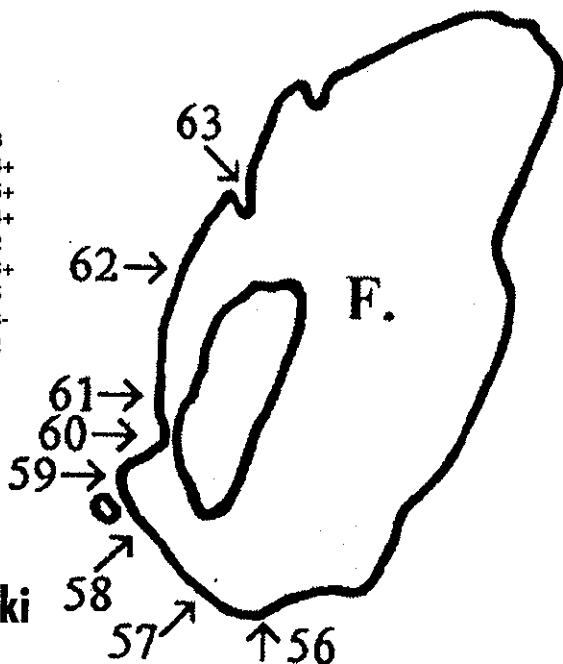
45. Hrana	3-
46. Vhloubenim	3
47. Stredni	3+
48. Medvedi srara	3
49. Kapucin	5
50. Normalni cesta.	2
51. Pilir	4
65. Mojmirova cesta	6+
52. Vyhodni	5-
85. Mirkova cesta	6
53. Zla cesta	5+
54. Cesta pratel	5+
55. Riiska cesta	5-



Przewodnik wspinaczkowy

F. Kostelník

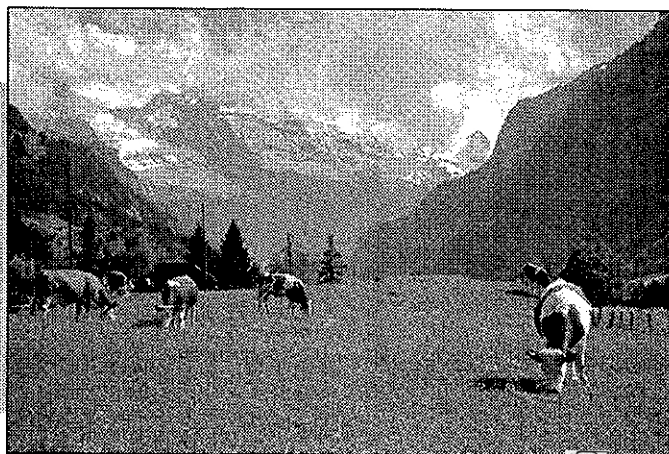
56. Prava hrana	3
57. Prava cesta	4+
58. Leva cest	5+
59. Leva hrana	4+
60. Vhloubeni	2
61. Prima	3+
62. Kolac	5
63. Spara	3-
64. Preskok no vrcholu veže	2



G. Boulderingowe skalki w okolicy Belaka

67. Troji hnapnuti	6-
68. Dvoi spara	5+
69. Stenkou	4

Opracował A.T. na podstawie czeskiego przewodnika wspinaczkowego .



DOLOMITY 1998

Z życia PTTK Oddział Opole

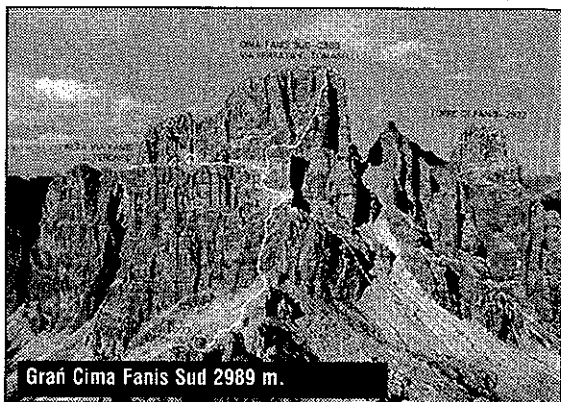
Sławek Brzozowski

Zgodnie z planami z poprzedniego roku wyruszyliśmy do Włoch w Dolomity. Oczywiście do ostatniej niemal chwili coś tam się zmieniało i nie wiadomo było jak, gdzie, czym. Ale nic to.

Ekipa 4 osobowa : Ewa Luberadzka, Gosia Wieczorek, Jurek Fatyga i autor, samochód Skoda Favorit z dodatkowym bagażnikiem na dachu, z dwoma namiotami, pudełkiem jedzenia wyruszyła 19 lipca do Cortiny d'Ampezzo.

Plan chodzenia mieliśmy dosyć precyzyjnie ustalony. Noclegi na campingu Olimpia znalazły się bez kłopotu. Dostaliśmy piękny plac między drzewkami prawie w centrum.

Camping okazał się bardzo sympatyczny, czysty, z miłą obsługą na recepcji oraz z równie przyjemną obsługą w barze.



1 dzień

Zgodnie z założeniami, pierwsze wejście to Col Rosa (2166 m.). Szczyt znaleźmy z Jurkiem z poprzedniego roku. Wybraliśmy go jako taki rozruchowo – testujący. Krótka wspinaczka bardzo eksponowanym filarem mogła zrobić wrażenie na naszych dziewczynach. Bardzo dziwnym przeżyciem były dla mnie wrażenia z przejścia, które porównywałem z zapamiętanym przejściem z tamtego roku. Droga, która rok temu wydawała mi się b. trudna, przy drugim przejściu okazała się tylko krótką normalną wspinaczką, ale efektywną. Nasze dziewczyny, też sobie doskonale dały radę i tylko były zdziwione, że to tak krótko. Mieliśmy za to też trochę inne atrakcje. Wspaniałe widoki ze szczytu na całą okolicę. Mogliśmy sobie pooglądać trasy kolejnych naszej wyjść.

Przy schodzeniu ze szczytu znalazłem kluczyki do samochodu. Należały do jakiegoś Włocha, który na szczycie siedział niedaleko nas i zszedł przed nami 30 minut. Oceniliśmy, że będzie to go kosztowało po "Grande Birra" dla każdego. Po bardzo mozolnym zejściu, klucząc stromymi perćiami, ciągle w dół i w dół znaleźliśmy naszego Włocha w chwili, w której rozpoczął powrót w kierunku szczytu, biedak nie chciał uwierzyć, że przed nim byłaby kilkugodzinna wspinaczka na sam szczyt. Myślał, że kluczyki zostawił kilka minut wcześniej, gdy chwilę odpoczywał. Gdy dowiedział się od czego go ochroniliśmy, ochoczo zgodził się na zaproszenie nas wieczorem na Grande Birra. Przyjechał po nas o 21 i zabrał do Cortiny. Trochę powłóczyliśmy się po głównym deptaku, trochę posiedzieliśmy pod parasolami w knajpcie. Cortina by night.

2 dzień

Wyruszyliśmy zdobywać skalny mur zamykający od północy kotlinę Cortiny d'Ampezzo, na Grań Pomagagnon, na szczyt Punta Fiammes (2240 m.). Ferrata określana była jako trudna, eksponowana trasa, 950 m. różnicy poziomów. Prawie całe podejście jak się później okazało, było cały czas nad naszymi głowami, nad

campingiem. Ferrata biegnie trawersem pod zachodnią ścianę Punta Fiamas. Wyruszyliśmy piechotką z campingu w kierunku Fiamas i później za znakami w kierunku ściany. Towarzyszyła nam piękna pogoda. Początek ferraty był na wysokości ok. 1600 m. Pierwsza część to łatwy trawers piargami, aż do początku ubezpieczeń. Od tego momentu rozpoczęła się wspinaczka w skałe, za pewnymi chwytami, cały czas ostro w górę, stromo z pięknymi widokami na Cortinę. Gdzieś w połowie drogi spotkaliśmy naszego wczorajszego sponsora, małego Włocha Nuttełę. Na szczyt wdrapaliśmy się już razem. Na górze tradycyjnie trochę sobie pobyliliśmy, wypatrując się dookoła. Zejście było również ciekawe i atrakcyjne. Pierwszy etap to dojście do przełęczy Forcella Pomagagnon (2178 m.). Z przełęczy zaczęliśmy schodzić stromo w dół piarzystem kula-rem La Grava. Właściwie to zaczęliśmy zjeżdżać. Kular był dosyć stromy tak, że dając duży krok można było zjechać kilka metrów w dół. Ekstra, pierwszy raz przytrafiło mi się zjeżdżać na butach po kamieniach.

Dzień skończyliśmy w Cortinie, schodząc na kreczę przez osiedla otaczające tę miejscowość. Grande Birra i powrót na camping poprzedzony wizytą w supermarkecie. A tam same dobre i tanie rzeczy: owoce, kartoniki z winem. Miło było wieczorem.

3 dzień

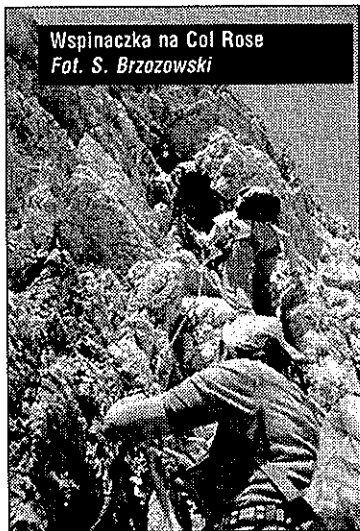
Ten dzień to taka mała powtórka z poprzedniego roku. Wybraliśmy się w okolice Tre Cime. Autobusem z Cortiny dojechaliliśmy do schroniska Auronzo (2298m.). Spacerkiem podeszliśmy sobie do schroniska Rif. Locatelli (2405m.) i tam ustaliliśmy plan działania. Ponieważ było już dosyć późno (około 11) - mimo że wyjechaliśmy pierwszym autobusem - czas do ostatniego autobusu w dół (o 17) uniemożliwił nam zaliczenie dwóch ferrat tzn. Monte Paterno i Drogi Drabin. Podzieliliśmy się na dwie grupy. Ewa i ja ruszyliśmy na Drogę Drabin, a Gośka i Jurek na Monte Paterno.

Drogę Drabin znaleźliśmy z opowiadań Jurka, który był na niej w tamtym roku i z opisu. Po obejściu po zachodniej stronie ściany dotarliśmy do miejsca, gdzie rozpoczynały się ubezpieczenia. Przed nami szła jakaś duża grupa strasznie spiąc w dół kamieniami. Musieliśmy kilka minut poczekać. Dolna część tradycyjnie okazała się dosyć trudna głównie ze względu na to, że to początek. Ale szybko oswoiliśmy się ze ścianą. Spokojnie do góry, asekurując się pętlą i pojedynczym karabinkiem. Cały czas w skałe, pewnie do góry. W pewnej chwili zaczęły się drabiny, droga zrobiła się z "luftem" kilkasetmetrowym. Zrozumieliśmy dlaczego to droga drabin. Ewa uruchomiła drugą pętlę i szła na podwójnej asekuracji. No, robiły wrażenia te pionowe drabiny, zwłaszcza wchodzenie w nie i wychodzenie z drabiny w skałę. Myślę, że z radością znaleźliśmy się na szczycie. Wysoko i stromo. Po chwili wszedł, a właściwie wbiegł, za nami jakiś niemiecki ferratowiec, usiadł sobie na krawędzi, nogi przełożył w przepaść i sobie siedział. Trochę szalony. Za chwilę przyszła młoda Niemka, położyła się na brzuchu i zaczęła gapić w dół. Oni chyba to lubią.

Zejście było dużo mniej widowiskowe, ale sympatyczne. Do schroniska doszliśmy dosyć szybko i z ochotą zabraliśmy się za małe co nieco, które umiliło pyszne włoskie piwko, tym razem z butelki. Ponieważ umówiliśmy się na 15 przy schronisku Lavaredo, stódkie leżenie trzeba było zakończyć i w drogę.

Jurek z Gośką przebiegli ferretę na Monte Piano nie korzystając w ogóle z ubezpieczeń. Wyglądali na zadowolonych.

Wspinaczka na Col Rose
Fot. S. Brzozowski



4 dzień

Zapowiadał się b. atrakcyjnie. Dziewczyny wyruszyły na ferratę Ivano Dibona w Grupie Cristallo. Średnio trudną, całodniową trasę pokonały w pięknym stylu ani razu nie wpinając się w linę czym przypawiały o kompleksy innych, mniej doświadczonych, wspinaczy.

My natomiast postanowiliśmy sprawdzić trudność drogi określoną jako bardzo trudna. Jurek wybrał ferratę C. Tomaselli na Cima Fanis Sud - 2989 m. w Grupie Fanis. Grupa Fanis położona jest za Grupą Tofany, w której jeszcze nie byliśmy. Dojechaliśmy autobusem do przełęczy Passo Falzarego i następnie szybkim wyciągiem do schroniska Lagazuoi na 2756 m. Dalsza droga to szybkie zejście po piargach na wysokość 2507 m. na przełęcz Forcella Travenanzes. Z przełęczy, trawersując górną partię doliny Val Travenanzes, niezwykle kamieniste i takie bardzo surowe, osiągamy biwak Chiesa.



Wspinaczka na Col Rose
Fot. S. Brzozowski

metrowe tylko kilku i ta myśl chyba wystarcza. Człowiek się wpina i czuje się pewniej i przyjemniej. Przy przejściu tych kilku ferrat poczułem uczucie, że taka "lotna" asekuracja była psychicznie skuteczna. Jurek czuł się na tyle pewnie, że się nie wpinał w ogóle.

Weszliśmy w skałę, kilka chwytów w pionowej ścianie i jesteśmy na trawersie bardzo powietrznym i siłowym, pozbawionym właściwie stopni. To wiedzieliśmy z przewodnika. Ponieważ to był trawers, więc poziomo biegnąca lina stalowa stanowiła bardzo dobre ubezpieczenie. Trudności jednak były na tyle znaczne, że nawet Jurek się wpiął i przyasekurował. Trochę zwątpiłem w tym momencie, idąc za nim, ale naprawdę było siłowo i powietrznie. Uf. To miejsce wg przewodnika było kluczowe, najtrudniejszy moment wspinaczki, później miała być już sama przyjemność. I była. Pięknie rzeźbiona skała, pionowa ściana, trawersy, komin, w którym trzeba było się zapierać (ekstra), przewieszona ścinka, pionowa ściana pod samym szczytem. Było to piękne przeżycie. Na szczycie było kilka osób. Czesi pokazali nam co widać dookoła. Pierwszy raz mieliśmy okazję popatrzeć na najwyższy szczyt Dolomitów, na Marmoladę. Tradycyjnie trochę posiedzieliśmy. Później zejście na pn-wschód, krótsza, ale równie trudną trasą w dół. Było kilka momentów na styk, ale spokojnie. Powrót zrobiliśmy znaną już nam drogą. Sama końcówka to mozolne wspinanie się pod wyciąg. Szybki zjazd w dół (700 m. w pionie, niecałe 2 minuty) na przełęcz. Uznaliśmy, że zasłużyliśmy na łyk zimnego piwa. To był mocny dzień.

5 dzień

Zaplanowaliśmy "rest day" czyli lekki odpoczynek. Nie wstawaliśmy o 6 tylko o 9. Do śniadanka kartonik najlepszego winka, piękna pogoda. Przed nami spacer wokół Col Rosa do wylotu doliny Val Travenanzes. Celem był wodospad Cascata di Fanes i łatwa via ferrata Giovani Barbara, z przejściem za wodospadem. Pogoda była śliczna. Prawie wszyscy mieli ochotę położyć się nad strumieniem i zalec. I tak zrobili, oprócz mnie. Miałem

ochotę jeszcze się przejść. Poszedłem więc na przełęcz Posporcorra pod Col Rosa, a później wspaniałą ścieżką trawersującą zbocza Tofany równoległe do Grani Pomagagnon. Miałem okazję popatrzeć sobie na trasę wędrowki z drugiego dnia. Doszedłem do małego jeziora Ghedina, a później leśnymi skrótami prawie niewidoczną ścieżką prosto w dół aż do campingu.

6 dzień

Miał to być dzień poświęcony Grupie Sorapis, ale niestety pogoda się zepsuła. Zaczął padać deszcz. Wróciliśmy się o 7 rano z przystanku i czekaliśmy. Koło południa trochę się przetało, więc wyruszyliśmy spacerkiem do Cortiny (około 3 km). Poszliśmy przez osiedle Cadin, gdzie jak się okazało, odbywała się festa z pieczeniami, z ciastami, z piwem i z kapelą tyrolsko-włoską. Trochę tam posiedzieliśmy i przeczekaliśmy kolejne opady deszczu. Wieczorem wróciliśmy na camping i do campingowej knajpki. To był prawdziwy rest day.

7 dzień

Pogoda już normalna tzn. słoneczna. Wystartowaliśmy więc w góry. W planie mieliśmy Sorapis. Długo się zastanawialiśmy jaką trasę wybrać. Sorapis właściwie jest przeznaczony na trasę 2-dniową. Zdecydowaliśmy się przejść ten masyw w poprzek z zaliczeniem części ferraty Francesco Berti.

Wystartowaliśmy z przełęczy Passo Tre Croci (1809m.). Pierwszy odcinek do schroniska Vandelli, pięknym trawersem, z którego cały czas podziwialiśmy okolice Missuriny i Tre Croci. Patrzyliśmy też na Gruppo dei Caddini, po której rok temu zaczynaliśmy przygodę z ferratami. Końcowy odcinek przed schroniskiem to piękna wysokogórska perć nad stromą doliną Rio Sorapis. Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy w kierunku Lago Sorapis (1925 m.) i dalej na Tondi di Sorapis. Wędrowka w górę po piargach była bardzo żmudna. Okolice natomiast zaczęła się robić bardzo księżycowa. Otaczające nas grzbiety obrazowały straszliwe odkształcenia skał, jakie się tam odbywały przez miliony lat. Poziome warstwy wyraźnie dzielące skałę przekształciły się a właściwie wywinęły w łuki, które zakrzywiły się prawie pod kątem 90 stopni. Do tego jeszcze ogromne kamieniste doliny i kotły. Największy kocioł to kocioł zachodniego Sorapisu. Prawdziwy lodowiec a właściwie lodowczyk, trochę brudny i przysypany żwirkiem, ale prawdziwy. Po kilkunastu dalszych minutach i pokonaniu stromego płatu śniegu weszliśmy w skałę i zaczęła się ferrata określona jako trudna z zagrożeniami spadającymi kamieniami. Plan nasz był taki, żeby przed odcinkiem, na którym się sypie wycofać się. Po kilkudziesięciu metrach skały weszliśmy na ogromne półki niezwykle panoramyczne i eksponowane. Półki były obniżające się w dół, piarzyste. Wiodła po nich ścieżka, którą trzeba było chodzić bardzo uważnie. Półki kończyły się podciętą skałą o lufcie około 1 km. Niezłe. Były te półki bardzo efektywne, ale wymagały ciągłej uwagi i skupienia. Zrobiliśmy sobie przerwę przy jakimś potoku spadającym z góry. Nie udało się nam znaleźć odejścia szlaku w dół, który niby był na mapie. Brnęliśmy cały czas półkami, aż dotarliśmy do skał. Kilkaset metrów skalnych trawersów ubezpieczonych liną zakończyliśmy ostrym zejściem po drabinach do ponurego żlebu. Okazało się, że doszliśmy do miejsca, gdzie się miało sypać. Na szczęście nic nie leciało. Ale zejście było nieciekawe. Strome kamieniste piarzysto sypiące się. Tempo nasze bardzo spądło, mimo że było w dół. Udało nam się jednak dojść do kolejnego trawersu, który prowadził dokładnie w przeciwnym kierunku niż półki, po których szliśmy kilkadziesiąt metrów wyżej.

Rozpoczęła się nasza przyгода z trasą 241. Co jakiś czas (b. rzadko) pojawiały się resztki oznakowań lub kopczyków. Cały czas oszukiwały nas żleby, które zachęcały do zejścia w dół. Ale zawsze w porę wycofywaaliśmy się. Wędrowaliśmy trawersem bardzo długo. Gdzieś po godzinie doszliśmy do pierwszej zmiany kierunku.



„Droga Drabin” na Tofana Di Rozes. Fot. S. Brzozowski

ku. Zaczęliśmy stromo spadać po piarżysku. Udało się nam zejść spory kawał, aż do wyraźnego strumienia. Ciągłe byliśmy bardzo wysoko. Było to niestety bardzo widoczne, gdyż pod nami rozciągała się daleko w dół droga do Cortiny, po której poruszały się samochody. Po odpoczynku i jedzonku ruszyliśmy dalej. Na naszej drodze pojawił się pierwszy wodospad, który musieliśmy obejść. Obejście biegnie wśród gęstej kosówki. Ścieżką niezwykle stromą i zakręconą. Zmęczenie powoli zaczęło się dawać we znaki. Po drodze mieliśmy takie dwa wodospady do obejścia. W pewnym momencie ścieżka się skończyła, bo została wymyta na odcinku kilkudziesięciu metrów. Obejście i tym razem było wśród kosówek tylko, że musieliśmy pokonać je na plecach i czworaka. Ale byliśmy coraz niżej. Droga 241 wykończyła nas. Wreszcie około godziny 18.30 dotarliśmy do drogi i przystanku. Byliśmy od 8 w drodze z tego 3 godziny schodzenia pionowo w dół. Autobus przyjechał dosyć szybko.

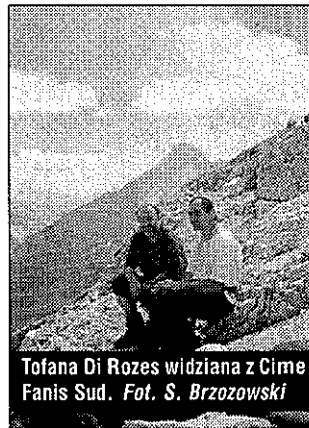
Wieczorem wrażenia nasze były dosyć podobne. Najlepiej wyraziła to Gośka – droga 241 tfu. W przyptywie serdeczności dla naszych nieobecnym znajomych padła nawet propozycja, żeby nadać drodze "241 tfu" status drogi testowej dla nowych przy następnym wyjeździe. Wiązałoby się to jednak z koniecznością ponownego jej pokonania. Tfu.

8 dzień

Wyznaczyliśmy sobie ferratę *Giovani Lipella* na *Tofanę di Rozes* (3225m.). Postanowiliśmy wystartować ze schroniska Rif. Diobona (2030m.) a do schroniska dojechać samochodem. Sam dojazd okazał się bardzo emocjonujący, zwłaszcza dla mnie. Ustanowiłem swój rekord wysokości wjazdu samochodem jako kierowca. Oczywiście wążutkie serpentyny, strome zakręty, które praktycznie dwa razy trzeba było pokonać na jedynce. Było niezłe.

Wystartowaliśmy zgodnie z planem, trochę obawialiśmy się o pogodę gdyż prognoza zapowiadała opady w godzinach popołudniowych. Szybko dotarliśmy w okolice grotty della Tofana a nieco później do początku ferraty do sztolni o długości około 500 m. Sztolnię pokonaliśmy w iście sprinterskim tempie. Po wyjściu z niej okazało się, że jesteśmy w chmurach, widoczność spadła do kilku metrów. Zrobiło się nieciekawie. Droga w skale to tylko kilkadziesiąt metrów i zejście do dolinki, z której rozpoczynała się pierwsza długa półka. Pogoda wyraźnie siadała. Zaczęliśmy się zastanawiać, co dalej. Przed nami prawie cała ferrata, kilka godzin wspinaczki być może w deszczu. Chwila dyskusji. Jurek decyduje się na wspinaczkę. Dziewczyny i ja decydujemy się wycofać i zejść na przełęcz Bois. Dzielimy zapasy jedzenia i życzymy Jurkowi powodzenia. Szybko się od nas oddalił.

Wracając do schroniska Dibona po drodze złapał nas deszcz. Trochę zaczęliśmy się martwić o Jurka. Czy zdążył pokonać ferratę przed deszczem. My po drodze podeszliśmy pod grotę Tofana, ale ponieważ było bardzo ślisko, nie wchodziliśmy do niej. W deszczu dotarliśmy około 14 do schroniska. Umówiliśmy się z Jurkiem, że czekamy na niego do 16. Oczekiwanie skracaliśmy tradycyjnie. Wreszcie około 15.30 pojawił się Jurek. Był przemoczony, ale zadowolony. Przebiegł całą ferratę jeszcze przed deszczem, który go złapał na samym szczycie. Na szczycie złapała go też burza. Nic się jednak nie stało. O' key, to fajnie.



Tofana Di Rozes widziana z Cime Fanis Sud. Fot. S. Brzozowski

9 dzień

To już właściwie ostatni dzień przeznaczony na góry. W planie mieliśmy *Ponta Annę*, ale pogoda kolejny raz spłatała nam figła. Musieliśmy zrezygnować. Dzień wykorzystaliśmy na sjęstę i festę.

Punta Anna została na rok następny.

Trzy lata po dotknięciu skały

Rozmowa z Pawłem Wyrwą – autorem
najlepszego opolskiego przejścia RP
i zawodnikiem, startującym w Pucharze
Polski we wspinaczce sportowej.

Andrzej Miszkiewicz: Na początku chciałbym Ci pogratulować zasykania VI.5 w RP, VI.3 w OS, ale do tego jeszcze wrócimy w naszej rozmowie. Zacznę od standardowego pytania. Jak długo się wspinasz ?

Paweł Wyrwa: Wszystko zaczęło się w 1995 r., kiedy przebywałem w Zawierciu u rodziny. Pewnego dnia wybraliśmy się na pieszą wędrowkę. Podczas tego wypadu spotkałem ludzi, którzy się wspinali. Bardzo mi się to spodobało. Wtedy też, po raz pierwszy dotknąłem skały. Duże wrażenie zrobił na mnie sposób wspinania się. Lekkość poruszania się w pionie i finezyjne ruchy. To było coś ekstra. Po przyjeździe do Opoli szukałem możliwości wspinania się i natrafiłem na nadodrzański murek. Wykorzystywałem

każdą okazję do wspinaczki. W czasie wolnym od szkoły byłem na murku. Pierwsze próby wspinaczki nie były udane. Nie byłem w stanie zrobić jednej długości murku. Z biegiem czasu trawers na murku robiłem na ilość (rekord Pawła to 28 długości – dop. A.M.). W międzyczasie szukałem również innych miejsc. Często byłem na tamie w Jarnołtówku i moście kolejowym nad kanałem Ulgi w Opolu. W skały pojechałem dopiero za rok. Cały kłopot polegał na tym, że nie miałem liny i byłem sam. Na miejscu dołączyłem się do paru koleśków i korzystając z ich liny zrobiłem "Dziurki" na wędkę. Była to moja pierwsza droga. Po powrocie do domu nadal byłem częstym bywałcem na murku i tak to się zaczęło.

A.M.: – Opolanom jesteś znany ze swoich udziałów w PPJ (Puchar Polski Juniorów). Kiedy zacząłeś startować w zawodach, i jakie osobiste zwycięstwa i porażki odnosiłeś ?

P.W.: – Wspinaczkę zawsze traktowałem jako sport wyczynowy i dlatego w 1996 r. wziąłem udział w zawodach. Pierwszą imprezą, na którą pojechałem były Mistrzostwa Wolnej Republiki Podlesickiej organizowane przez Bogdana Krauze. Zająłem wówczas 7 miejsce. Następnie zacząłem startować w PPJ. Moje największe osiągnięcia to: piąta lokata w Tarnowie i taka sama w Krakowie. Startowałem również w Mistrzostwach Polski. Niestety na zawody pojechałem zaraz po chorobie i nie wypadłem najlepiej. Uplasowałem się wtedy w drugiej dziesiątce. Parę tygodni temu na PPJ w Łądku Zdroju byłem piąty.

Nigdy nie zastanawiałem się, czy odniosłem jakieś porażki. Po prostu już przed zawodami wiem, na co mnie stać, wiem, w jakiej jestem formie, i co mogę osiągnąć.



P. Wyrwa wspiną się na ścianie "Jetti" w SP Nr 11. Fot. archiwum.

A.M.: – Czy wspinałeś się w innych rejonach skal-
kowych Europy?

P.W.: – Tak, dwukrotnie wyjeżdżałem na zachód,
aby się wspinać. W 1997 r. byłem na południu
Francji w Buoux, Chateaufort i Les Calauces.
Podczas 14-dniowego pobytu zrobiłem m.in. 7a
we flasch'u. Skąły francuskie są zupełnie inne.
Drogi często są przewieszane, chwytły są duże, a
drogi długie. Daje to w sumie drogi typowo wy-
trzymałościowe. W Polsce trudności skupiają się
na paru przechwytach, we Francji są równomier-
nie rozłożone na całej długości. W tym roku rów-
nież byłem Buoux'e, lecz z powodu upału po pię-
ciu dniach pojechałem do Ceuse. Zrobiłem tam
kilkanaście dróg, m.in. 7a w OS. W zimie planuję
wraz z Marcinem Sokółowskim wyjazd w hi-
szpańskie skały.

A.M.: – W tym sezonie zrobiłeś najlepsze opolskie
przejścia skalowe (Donos VI.5, Hattin – Rzeź
Templariuszy VI.5, Grek Korba VI.5/5+ - dop
A.M.). Czym kierujesz się przy wyborze drogi?

P.W.: – Przede wszystkim biorę pod uwagę takie
drogi, które mają renomę, są często robione i ich
wycena nie podlega wątpliwości. Chodzi mi o to,
aby nikt mi nie powiedział, że droga, którą zrobi-
łem, nie ma VI.5 tylko VI.4, a nawet VI.3+. Interesu-
ją mnie drogi o odpowiedniej klasie, których
wycena jest pewna.

A.M.: – Na pewno każdy
chciałby wiedzieć, jak
często, i w jaki sposób
należy trenować, aby
uzyskać takie rezultaty?

P.W.: – Trening to bardzo trud-
na rzecz i trzeba dużo o nim
wiedzieć, aby uzyskać jakieś
dobre rezultaty. Staram się
przede wszystkim jak naj-
więcej wspinać. Oprócz tego
biegam dla utrzymania wagi.
Czasami zawitam na siłowni
i co pewien czas ćwiczę
na drążku. Wspinaczkę
uważam jednak za najlepszą
formę treningu. Najlepsze
efekty przynosi bouldering

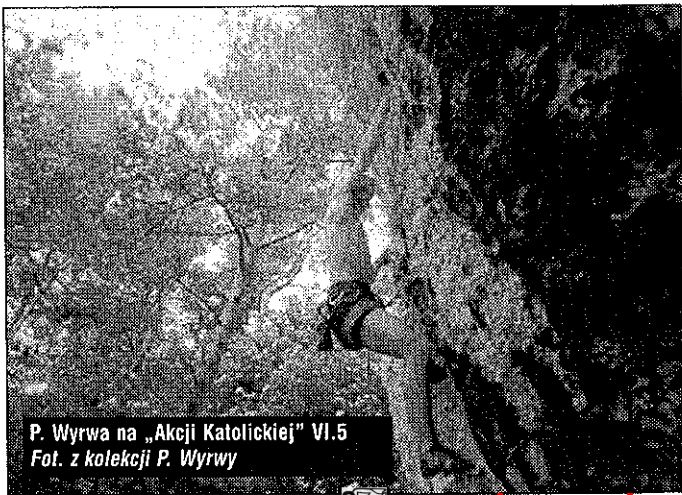
na ścianach przewieszonych. Sam takie treningi
przeprowadzam u siebie w domu i u M. Sokółow-
skiego. Sam bouldering na przewieszaniu wystar-
czy, aby robić drogi o trudnościach dochodzących
do VI.4, ale trzeba oczywiście trenować bardzo
często. Trenuję codziennie od dwóch do sześciu
godzin. Wspinam się także na ściankach w innych
miastach m.in. trenuję na krakowskiej Koronie.

A.M.: – Wiem, że w tym roku zakończyłeś starty
w PPJ. Jakie masz plany na przyszłość - może
góry?

P.W.: – Nie, góry zdecydowanie nie. Uważam, że w
górach nie sprawdziłbym się, po prostu nie mam
powołania do wspinaczki wysokogórskiej. Na-
wet nie byłem nigdy w Zakopanem, nie mówiąc
już o Tatrach. Wracając do startów w PPJ. Tak,
to prawda, że względu na wiek nie mogę już star-
tować w PPJ, ale to nie oznacza, że kończę spo-
rtową karierę. Mam zamiar wystartować w Pu-
charze Polski Seniorów, jednak wymagać to bę-
dzie ode mnie mobilizacji, aby zmniejszyć prze-
paść, jaka jest pomiędzy czołowymi zawodnika-
mi a mną, wymaga to sporego wysiłku. Natural-
nie chciałbym również podwyższyć poziom
wspinania w skałach.

A.M.: – Dzięki za rozmowę i życząc dalszych suk-
cesów.

P.W.: – Dziękuję.



P. Wyrwa na „Akcji Katolickiej” VI.5
Fot. z kolekcji P. Wyrwy

MAŁE SZALEŃSTWO

Spod Kopy Biskupiej na Grossglockner (3798 m) i z powrotem w 72 godziny

Niedziela 16 sierpnia 1998r.

godz. 18.30. Wczoraj, a właściwie dzisiaj rano wróciłem w wczasów nad Bałtykiem. Odespałem podróż i z viceprezesem „Jeti” piję piwo na jego balkonie. Planujemy wyjazd w skałki, po drugiej szklance (dziwne, że aż tak szybko) rodzi się szalony pomysł, może by tak na Grossglockner, przecież to kawałek fajnej góry. Arkadiusz T. patrzy na mnie dziwnym wzrokiem, a ja myślę jak to zrobić. Po powrocie do domu, obdzwaniam kolejnych górskich przyjaciół. Ci, których zastałem, nie mogą jechać. Alicja W. zastanawia się, gdzie „sprzedać” syna. Obiecuje oddzwonić. Nie zrażony nagrywam się na kolejne automatyczne sekretarki - prosząc o telefon. Do późna w nocy analizuję mapę i przewodniki. W nocy śni mi się

Poniedziałek 17 sierpnia 1998r.

godz. 8.47 Ze snu wyrывa mnie dzwonek telefonu.

- Tu Rafał. O co chodzi?

- Słuchaj - mówię zaspany - jeśli masz kilka wolnych dni, to jedziemy na Grossglockner.

- Zgoda - mówi Rafał, a mi podnosi się tętno - ale musimy wrócić do soboty. O 11.00 jestem świadkiem na ślubie kuzyna.

Szybko ustalamy, co kto ma załatwić i wieczorem umawiamy się u mnie w domu. Czas przyspieszył. Z obłędem biegam po Opolu. Muszę odebrać paszport, kupić zieloną kartą, zapłacić czynsz i kilka rat kredytów. Pakuję się, robię zakupy i nerwowo wydzwaniam do Marcina S.



Muszę go złapać między powrotem z pracy a wyjściem na randkę. W końcu udaje się. Marcin odbiera telefon:

- Jadę w Alpy, potrzebuję raki, dziabę i jeszcze parę innych drobiazgów. Jak zwykle spokojny głos odpowiada:

- Za pół godziny wychodzę, więc się spręż. Więc się sprężam. Wpadam do mieszkania Marcina, łapię wszystko, co mi wpada w ręce.

- Uważajcie na siebie - już w korytarzu słyszę - to są góry.

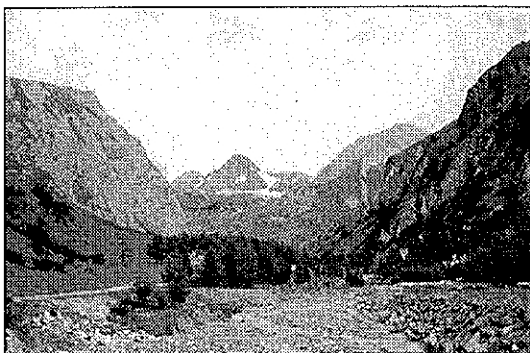
godz 19.00 Przyjeżdża Rafał. Ładujemy sprzęt do mojego samochodu, zastanawiamy się, co jeszcze zapomnieliśmy. Rafał biegnie do kiosku po film do aparatu. Jeszcze tylko trzeba odstawić moją 3-letnią córkę Agnieszkę do dziadków w Jamolówku, zamienić samochody i możemy ruszać.

godz. 22.00 U podnóża wielkiej góry ... Kopy Biskupiej kończymy kolację. W kominku wesoło harcują ognie. Agnieszka śpi spokojnie pod opieką babci. Jeszcze tylko kawa i ... startujemy. Kierunek - Wysokie Taury.



Wtorek 18 sierpnia

godz 11.45 Po kilkunastu godzinach za kierownicą jesteśmy w Kals am Grossglockner. Odwiedzamy biuro informacji turystycznej, gdzie dostajemy kilka mapki i reklamówek. Wracamy do samochodu. Jeszcze kilka kilometrów serpentynami, bilet i jesteśmy w Parku Narodowym Wysokie Taury. Przed nami Wielki Dzwon o wysokości 3798 m n.p.m. Szybki obiadek na parkingu, przepakowujemy plecaki i ...



godz. 15.00 Rafał uśmiechnięty. Ze mnie pot

leje się na potęgę. Po godzinie marszu jesteśmy na wysokości 2241m n.p.m w schronisku LUCKNERHÜTTE. Przed chwilą jeszcze widoczny szczyt, chowa się za chmurami. Niebo coraz bardziej zaciągnięte. Zaczyna się zlewa. Postanawiamy przeczekać. Po około 2,5 godzinie jesteśmy w kolejnym schronie STUHLHUTTE 2802 m n.p.m.

godz. 20.00 Piękna restauracja zachęca zapachami i wystrojem. Mimo to nie dajemy się skusić. Kupujemy wrzątek i zjadamy pyszne (?) zupki z Chin albo Korei. Po kolacji pojawia się problem - gdzie umyć menażki i gdzie wyrzucić śmieci. Westmieni (mieszkańcy zachodu) nie gotują „zarełka” tylko je kupują gotowe, więc nie martwią się o gary (o ile mniej noszenia), po drugie - zasada, co przyniosłeś w góry, to znieś w doliny powoduje, że nigdzie nie ma kosza na śmieci.

godz. 22.00

Od 36 godzin jesteśmy na nogach. Zasypiamy bardzo szybko.

Środa 19 sierpnia

godz 5.00 Wszyscy wstają to i my wysuwamy się ze śpiworów. W restauracji zamawiamy po herbacie do tego snickers, uprząż na pupę, worek na plecy i możemy ruszać.

godz. 6.15 Silni, zwarci i gotowi wychodzimy przed schronisko. Zaczyna padać, a my postanawiamy zaczekać.

godz. 7.10 Przeszło padać, lecz mgła powoduje coraz słabszą widoczność. Mimo to ruszamy. Rafał szybko pnie się do góry, a ja jak ta lokomotywa Tuwima „Stoi i sapie, dyszy i dmucha,

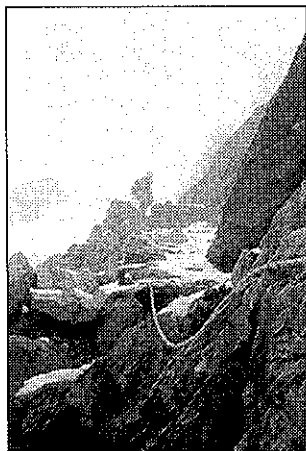
żar z rozgrzanego jej brzuch bucha:

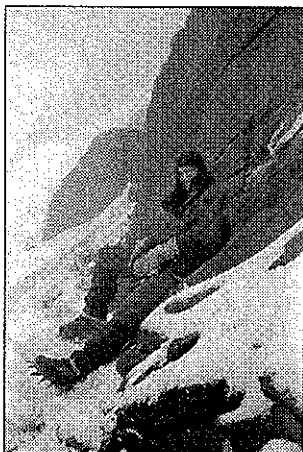
Buch - jak gorąco!

Uch - jak gorąco! ...”

ok. godz. 8.50 Przed nami pierwszy, niewielki kawałek lodu. Czerwone oznakowanie szlaku gdzieś się zapodziało. Szukając dalszej drogi tracimy ponad 1,5 godziny.

ok. godz. 10.20 Stoimy na niewielkim wzniesieniu skalnej grzędy, która później staje się jedną z grani Grossglocknera o nazwie SCHERE 3031 m n.p.m. Rafał pierwszy raz przekroczył trzy tysiące. Przed nami lodowiec i mgła (nie rozstajemy się z nią od wyjścia z schronu). Zaczyna śiąpać. Zastanawiamy się, jak zejść z tej cholernej grzędy. A czas, tak dla nas ważny, ucieka. Wreszcie chmury się rozsuwają, a my wypatrujemy wydeptaną ścieżkę po lodowcu. Ale to ewidentne - wrywa się nam prawie równocześnie. Kilka minut szczęścia i znowu mgła. A z nieba kap, kap - szlag by to trafił. Wydeptaną ścieżką po lodowcu - jak po autostradzie. Po bokach nieliczne szczeliny. Trzeba zrobić sobie zdjęcie. Wierzchołka dalej nie widzimy, jak te muły zasuwamy po śla-





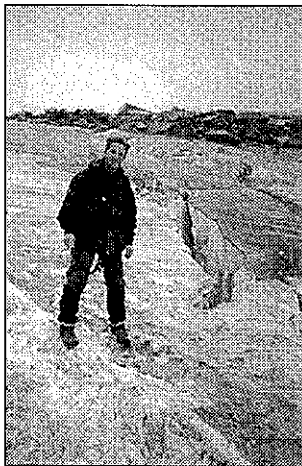
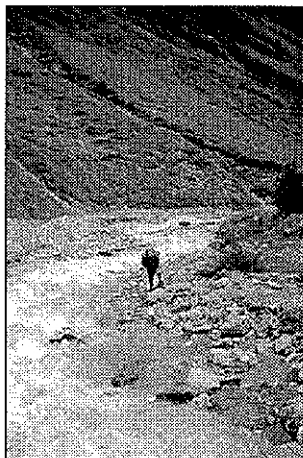
dach. Szczelina brzeźna wygląda groźnie. Dwie deski nie budzą mojego zaufania. Pierwszy skoncentrowany przechodzi Rafał, następnie ja, ale już na czworakach. Trochę skały jak na Orlej Perci, znowu kawałek lodu i skalna grzęda jak w Tatrach. Trochę stalowych lin, kilka klamer i po godzinie jesteśmy w kolejnym schronie na wysokości 3454 m.n.p.m.

Spotkani rodacy opisują dalszą drogę. Po herbacie ruszamy na pik, którego dalej nie widać. Mgła coraz większa. Kluczemy między szczelinami na lodowcu, który coraz bardziej staje dęba. Przed nami lodowy kuluar, obok skalna grańka. Z opisu w przewodniku wynika, że skałą łatwo na grań prowadzącą do szczytu. Widać kilka ringów. Lina w ruch, stanowiska gotowe, szpej zimowy został pod skałą (taką informację przekazali nam rodacy w schronisku) ruszam do góry. Po kilku metrach wymiękam. Rafał ze stanowiska krzyczy - spróbuj lodem do następnego ringa. Wchodzę w lód i... jestem trzy metry niżej. Dziękuję - wracam na stanowisko. Rusza Rafał. Rękawiczki do plecaka i ... udaje się dojść mu do następnego ringa. Zakłada stanowisko i stwierdza, że chyba się coś obe-

rwało i dalej nie do rady. Właściwa droga prowadzi lodowym kuluarem, a nie od razu skałą. A czas ucieka. Na moje stanowisko zjeżdżają po linie Niemcy. Jeden, drugi i robi się tłok. Kolejne trzy osoby są jeszcze u góry. Rafał krzyczy, żebym zszedł po sprzęt zimowy. Asekurowany schodzę te kilka metrów. Biorę dziaby, raki i powoli wracam na stanowisko. Nagle krzyk Niemca, powoduje, że instynktownie domyślam się, o co chodzi. Rzucam szpej, dwa szybkie kroki, ręce na głowę ... kamienna lawina schodzi między nami po linie i znika w szczelinie. Cisza. Mgła i my 200 metrów od szczytu. Myśli przyjdą później. Rozdygotany ruszam do stanowiska drąc się do Rafała:

- Wybieraj, wybieraj!

Mając już „auto” klepię Niemca po ręce i kilka razy powtarzam „Danke, danke ...”. Rafał czuł tylko szarpnięcie liny. Drzemmy się do siebie - Jest O.K. i Rafał zjeżdża do mnie. Jest 15.0, do szczytu jeszcze godzina granią. Robi się coraz cieplej. Chwila rozmowy i zapada decyzja - wycof. W schronisku dowiadujemy się o śmierci turystki z Włoch. Wpadła do szczeliny brzeźnej. Schodząc, natykamy się na jej plecak. Psych siada. Tam, gdzie wcześniej nie asekurowaliśmy się, teraz to robimy. Dookoła mgła, a z nieba kap, kap... Wielki Dzwon, mimo naszych błagań i zaklęć, nie chce się pokazać zza mgieł. Około 19.00 dochodzimy do parkingu. Jeszcze tylko te 900 kilometrów i...



Czwartek 20 sierpnia 1998 r.

godz. 22.00. Weselo harcuje ogień w kominku w Jamoltówku. BYLI-SMY TU 72 godziny temu. Kominek ten sam, piwo gambrinus, oczy same się zamykają. To były szalone trzy dni. Dzięki Rafał - byliśmy w prawdziwych górach.

Grzegorz Pielak

PS. Grossglockner 3798 m n.p.m. - najwyższy szczyt Austrii.

Piskowe lezeni, a je to dobre ?

Teplicko-Adrspaskie peregrynacje

Około 30 km na północ od przejścia granicznego w Kudowie, w pobliżu czeskich miejscowości Teplice i Adrspach znajdują się dwa skalne miasta. Setki zbudowanych z piaskowca skalnych baszt, o fantastycznych, pobudzających wyobraźnię kształtach przyciągają od lat rzesze turystów i wspinaczy.

Wspinanie w piaskowcach ma rzadko spotykaną jakość. Każdego bywalca jurajskich, wysłizganych wapieni, zdziwi zapewne doskonale tarcie, różnorodność formacji, wysokość skał. Niestety poważną niedogodnością (choć dla niektórych dodatkową atrakcją) jest słaba asekuracja. Z tego względu trzeba być ostrożnym w doborze drogi stosownie do swoich umiejętności i odporności psychicznej. Należy również pamiętać o pozostawieniu w domu wszelkiego żelaza. Kostki czy haki nie znajdują zastosowania w miękkim piaskowcu. Obciążone kruszą skałę i asekuracja przestaje istnieć. Nie przerażajmy się jednak zbytnio. Wspinanie w „piachach” jest dla ludzi. Poza tym zawsze można zamienić wspinanie na turystykę. Sam tego doświadczyłem niejednokrotnie (nie tylko w piaskowcach), polecam!

Kilka lat temu, w połowie sierpnia, potężnie zszamocony trzydniową podróżą autostopem z Chamonix, wyłądownałem na obskurnym przystanku PKS w Krośnie Odrzańskim. Dziękując Bogu za ocalenie od niechybnej śmierci na europejskich autostradach, rażno władowałem się do niebieskiego „bombowca”. Jadąc na pokrywie od silnika dotarłem do Zielonej Góry, gdzie za wymienione ostatnie 5\$ nabyłem bilet na pociąg do Opola. Jeszcze tego samego dnia plawiłem się w wannie we własnym mieszkaniu, rozpamiętując niedawne przewagi na granitowych ścianach masywu Mt. Blanc. Kolejna wspinaczkowa zabawa dobiegła końca, a biorąc pod uwagę opłakany stan moich finansów, następna nie mogła rozpocząć się zbyt wcześnie. Oddałem się więc całkowitej beczynności, obżarstwu oraz spotkaniem towarzyskim. Myśl o wspinaniu stała się bardzo odległa i wręcz obca.

Opisany stan rzeczy trwał kilka dni i potrwałby zapewne dłużej gdyby pewnego ranka nie zadzwonił telefon:

- Cześć mówi Janusz, byłem w Teplicach! Odlot! Przyjeżdż! - W głosie Janusza znać było entuzjazm graniczący z szaleństwem.

„Jakie Teplice? Co on pieprzy?” - mój zamroczony nocnym balowaniem, umysł z trudem kojarzył informacje.

- Teplice?... Aa Teplice, jakie Teplice?

- No, Teplice, Czechy, Teplicke Skalni Mesto, piachy, skały! - Janusz wyraźnie tracił panowanie nad sobą - Wspinanie, lezeni, pozor lano!!

„Prawdziwy obłęd” - pomyślałem sobie.

- To jak, przyjedziesz?

- Nie wiem, nie mam ani kasy, ani sprzęta, może za tydzień.

- No dobra, niech będzie - Janusz był wyraźnie zniechęcony moją pasywnością.

- To na razie, do zobaczenia!

- Cześć!



Wielkie było zdziwienie Janusza, gdy dwa dni później zawitałem do Głuszycy z worem wypełnionym szpejem. Po jego telefonie zacząłem sobie przypominać, że gdzieś coś o Teplicach czytałem. Poszukiwania dały rezultat: artykuł Szalonego w „Taterniku”. Piaskowce, psychożerne wspinanie, kiepska asekuracja, 60-metrowe ściany, setki dróg. Niewiele myśląc spakowałem plecak, pożyłem pieniądze i pojechałem.

Stan Janusza był rzeczywiście ciężki, cały wieczór mówił tylko o jednym. Teplice zawiadnęły jego duszą, a kolejne opróżniane przez nas fiaszki Piłznera podsycaly szaleństwo. Wreszcie około północy ja również poczułem w sobie demona. Wspólnie przez kolejną godzinę motaliśmy węzki, z których zakłada się w „piachach” asekurację „... bo kostka może wy.....ć z kawałkiem skały. Stłuczysz sobie dupę i jeszcze kamolem w łeb zarobisz...”. Janusz zdawał się być nie lada fachowcem.

Następnego dnia napaarliśmy. Półgodzinna jazda samochodem. I wreszcie tablica „Teplicke Skalni Mesto”, duży parking, dwa hotele, kasa i drzwi do lasu, prawdziwa brama do raju, za którą już tylko ścieżka w skały. Wariackim tempem pokonaliśmy kilkadziesiąt metrów ścieżki, gdy po obu jej stronach ukazały się skały. Z początku omszałe, niskie parchy, później coraz wyższe opadające gładkimi, lecz urzeźbionymi ścianami, poprzecinanymi geometrycznymi rysami. Zagłębiając się w ten skalny raj, szukaliśmy drogi „godnej naszego mistrzostwa”. I tu pojawił się zasadniczy problem. Na wędkę wspinac się nie wolno, a kilkudziesięciometrowe ściany przyo-

zdobione były ringami w sposób gwarantujący rozplaszczanie się na glebie w przypadku odpadnięcia. Tylko prawdziwy tytan psychy mógłby pokusić się o prowadzenie 40-metrowej drogi na dwóch ringach. Miotaliśmy się nerwowo od skały do skały. Próby klinowania węzłków w rysach nie wypadły również pomyślnie. Węzłki trzymały zankomicie ... gdy nie były obciążone.

Klucząc między skałami, pozbawieni nadziei na jakąkolwiek wspinaczkę, dotarliśmy pod Chramowe Steny. Wspaniałe przewieszania, kanty, rysy oraz kultowe drogi: Bumerang i horrorystyczna Klekani poprowadzona przez J. Hudecką, trudności w okolicach naszego VI.5, 60 m długości, ubezpieczona trzema ringami. W myślach upadliśmy przed nim na twarz. Oprócz Chramowych Sten naszą uwagę przykuła marna 25-metrowa skałka przecięta ryską, obitą dwoma ringami. Przewodnik ocenił drogę na VI+ w skali UIAA, więc po dłuższych oględzinach zdecydowaliśmy się naprzec.

Ufając we własną moc i wprawę w pokonywaniu podobnych formacji „... mówię ci stary, na Dru to dopiero były rysy ...”, śmiało wczepiłem się w startowe klamy. Na początku było łatwo, potem trudno, a na końcu, gdy drugi ring znajdował się kilka metrów pode mną

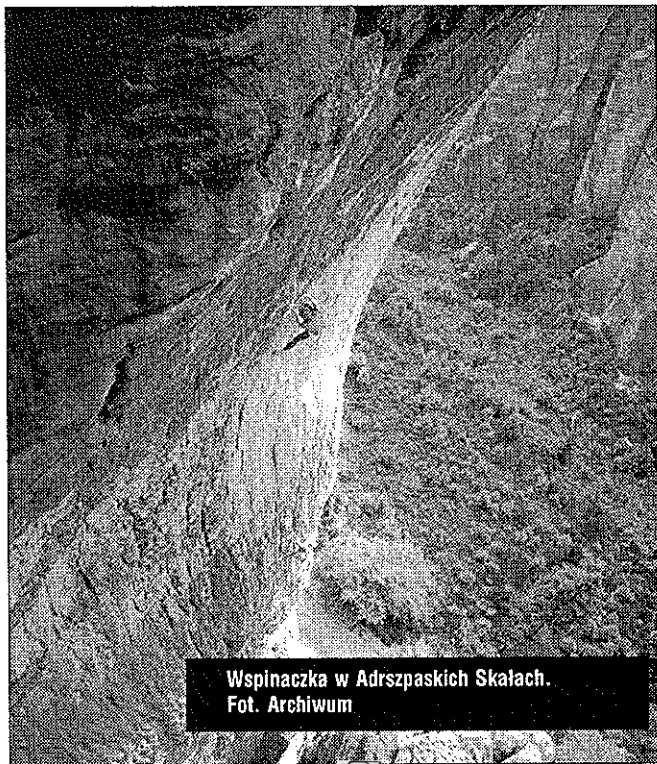
i rysa zmieniała się w przerysę, rozpocząłem litanie błagalną, żeby tylko nie walnąć. Wreszcie po ciężkiej walce z własną słabością wylazłem na szczyt skałki. Moja psycha była w strzępach, a wraz z nią uleciała ochota do wspinania. Tymczasem Janusz zaczął również przejawiać chęć pokonania rysy. Radosny jak skowronek wskoczył na skałę. Jego początkowo rześkie ruchy, w miarę zdobywania wysokości stawały się coraz bardziej ciężkie. Towarzyszyło temu sapanie, a później także charkot i przejmujące jęki. Wreszcie Janusz stłamsił rysę, zjechał do mnie i od tej chwili zaczęliśmy zwiedzać Skalne Miasto jako turyści.

Odjeżdżaliśmy stamtąd zachwyceni ilością skał i bogactwem formacji, lecz jednocześnie sfrustrowani słabą asekuracją, brakiem możliwości swobodnego wyboru drogi i jej poprowadzenia.

Obecnie nieco zmieniły się zasady wspinania w Tęplicach. Dopuszczalne jest użycie wędki (niestety, żeby ją zawiesić trzeba się wspiąć, rzadko kiedy można wejść

na skałę „od tyłu” jak to ma miejsce w skałach Jury), nowe drogi (zazwyczaj trudne) mają niezłą asekurację w porównaniu z poprzednimi standardami, widziałem również nowe spity na starych pasażach. Wszystko zmierza więc (co prawda w bardzo wolnym tempie) do uprzyśtępnienia tych pięknych skał. Jest to zjawisko bardzo korzystne, gdyż Tęplické Skalní Mesto wraz z sąsiednim Adrspachem tworzą kompleks skalny o nieograniczonych niemal możliwościach wspinaczkowych. Gdyby rejon te zostały porządnie „obite”, byłaby to wspaniała alternatywa dla Podlesic czy Rzędkowic. Dodatkowo do wspinania z liną jest duże ilości boulderów (szczególnie u stóp Martinskich Sten w Tęplicach) pozwalających na bardzo intensywne wspinanie bez konieczności długich spacerów. Kolorytu wspinaczkowemu wizerunkowi Tęplíc nadają dobrze zapatrzony sklep ze sprzętem górskim, oraz Festiwal Filmów Górskich, który odbywa się każdego roku w sierpniu, w miejscowym kinie (warto jednak przed przyjazdem zaznajomić się z programem (aby uniknąć rozczarowania). O czeskim piwie nie piszę, bo jak wiadomo wspinacze to sportowcy, a sportowiec alkoholu nie pije...

Marcin Sokołowski



**Wspinaczka w Adrspaskich Skałach.
Fot. Archiwum**



maraton

Sklep Sportowy

Krystyna Monasterska

45-072 Opole

ul. Krakowska 31

tel. 56-46-43

ZAPRASZAMY:

w godz. 10.00 - 18.00
w soboty 10.00 - 14.00

Jesteśmy licencjonowanym
punktem sprzedaży:



**DUŻY WYBÓR TOWARÓW
ZAWSZE NAJNOWSZE KOLEKCJE
SYMPATYCZNA, MIŁA OBSŁUGA**



www.kwopole.pl

Przenośna ściana wspinaczkowa

Jeti

Stowarzyszenie Miłośników Gór i Sportów Górskich „Jeti” Opole

Stanowi bardzo ciekawe uzupełnienie różnego rodzaju festynów, imprez sportowych, plenerowych i t.p.

Wymiary: wysokość 6 m
szerokość 2,5 m

Wspinać się można z 4 stron:

- część pionowa
- część przewieszona (nachylona)
- część pochylona
(z myślą o najmłodszych)
- część z tzw. okapem

Bezpieczeństwo:

- ścianę obsługują 4 osoby posiadające odpowiednie uprawnienia do bezpiecznego ubezpieczania wspinających się (są to ludzie, którzy na co dzień uprawiają wspinaczkę górska)
- zapewniamy sprzęt do asekuracji

Informacje: Andrzej Miszkiewicz tel. 747-873

Arkadiusz Tabisz tel. 544-136

Rafał Olender tel. 641-139



www.kwopole.pl